

Rodzina jest najważniejsza

Applejack zamknęła drzwi od swojego pokoju. Zdjęła kapelusz, rzuciła go w kąt i z głośnym stęknieniem opadła na łóżko.

Gdyby ktoś jej kiedyś powiedział, że skończy w takim miejscu, wyśmiałaby go. Brutalnie i szczerze.

Kto by pomyślał, że czasy, w których zmuszona będzie kłamać, znowu nadejdą? Gdy zrobiła to po raz pierwszy, nawet nie była w stanie spojrzeć na siebie w lustrze. To, czego się dopuściła, było haniebną. A co najgorsze, było zaprzeczeniem wszystkiego tego, w co wierzyła.

Nie mogła się do tego przyznać. Przed kimkolwiek, a może przed sobą samą. Dobra babcia chyba ukręciłaby jej łeb. Chciała wierzyć, że to zły, bardzo zły sen, z którego się obudzi, a po którym co najwyżej będzie się wstydzić spojrzeć wszystkim w oczy.

Potem patrzyła na siebie długo i bardzo krytycznie. Brzydziła się sobą, brzydziła się swoich myśli, brzydziła się swojego ciała...

Puk-puk.

Applejack potrząsnęła głową. Pukanie. No tak, ktoś pukał.

Drżącym głosem zawołała:

– Otwarte!

W uchylonych drzwiach stanęła Apple Bloom. Miała wyraźnie strapioną minę.

– Nie przeszkadzam?

Apple Bloom przeszkadzała. Ten czas Applejack chciała spędzić w samotności. Ostatnio miała wiele, zbyt wiele spraw, które wymagały dokładnego przemyślenia. Ale nie mogła tego zrobić swojej młodszej siostrze.

– Wejść.

Rodzina była najważniejsza.

Klaczka przekroczyła próg i cicho zamknęła za sobą drzwi. Z głośnym świstem zaczerpnęła powietrza.

– Dobrze się czujesz? – zapytała w końcu.

Applejack spojrzała na nią zdziwiona. A potem zaśmiała się. Nerwowo.

– Tak... – skłamała.

Że też musiała okłamywać nawet swoją młodszą siostrzyczkę! Ale nie było innej możliwości. Nie teraz.

To z pewnością kiedyś wyjdzie na jaw. Ale nie dzisiaj.

– AJ...

Pomarańczowa klacz przełknęła ślinę, ale uśmiechnęła się ciepło.

– Nie musisz się martwić, jabłuszko.

– Hmm... Skoro tak twierdzisz...

Apple Bloom spuściła głowę i zaczęła drapać kopytem o podłogę. Applejack spojrzała na siostrę podejrzliwie.

– Jest jeszcze coś, zgadłam?

– Chciałam cię zapytać... – Klaczka oparła się o skrzydło drzwi. – Co zrobić jeśli twoja przyjaciółka nagle zachowuje się dziwnie? Jest na ciebie zła, ale ty nie wiesz o co i...

Applejack pokazała swojej młodszej siostrze miejsce obok siebie na łóżku. Ta podeszła niepewnie i usiadła.

– To znaczy?

– No wiesz... Jest zła. Bardzo zła. I wredna. Ale ja kompletnie nie wiem, co zrobiłam nie tak i nie wiem co zrobić, żeby było jak dawniej.

Applejack zamyśliła się, ale prawdę mówiąc, nie myślała zbyt przytomnie. Dręczyły ją jej własne problemy, chociaż Apple Bloom była dla niej wszystkim.

– Na pewno nie wiesz, co mogłaś zrobić?

– No właśnie nie! – W oczach jej młodszej siostry pojawiły się łzy. – Zupełnie! Myślałam nad tym cały wczorajszy wieczór, ale...

Applejack nie była wieczorem w domu. Myślała, że Apple Bloom spędziła ten dzień w domku na drze...

Naraz w jej myślach zaświtała myśl, straszna i przerażająca. Ale nie, to się na pewno nie stało.

– Nie byłaś przypadkiem umówiona z przyjaciółkami? – zapytała resztkami sił.

Apple Bloom spojrzała na nią dziwnie.

– No byłam, ale... po tym wszystkim, rozeszliśmy się do domów. To znaczy, ja poszłam do domu, Scootaloo też. Sweetie Belle poszła do Rarity, ona ostatnio ma dużo pracy, więc siedzi do późna w butik. A Diamond Tiara... Chyba poszła do Silver Spoon. Tak, na pewno poszła do Silver... Czemu masz taką minę?

Applejack potrząsnęła głową.

– Co?... Jaką?

– O taką.

Apple Bloom zmrużyła oczy i wbiła wzrok w podłogę.

Jej starsza siostra odetchnęła. Spokój. Tylko spokój mógł ją uratować.

– Wybacz, słońce. Ostatnio mam pewien kłopot – zdobyła się choć na odrobinę szczerości. – Ale to sprawy dla dużych kucyków.

– To widać.

– Co?

– No widać po tobie. Ostatnio mniej jesz. I zrobiłaś się jakaś małowówna. A pracujesz chyba za nas troje. I cały czas wydajesz się jakaś taka... zamyślona.

– Och – westchnęła Applejack.

Położyła swojej młodszej siostrze kopyto na grzbiecie.

– Nie musisz się o mnie martwić. Po prostu muszę uporządkować parę spraw i tyle.

– Oby. Bo bardzo tęsknię za moją siostrą.

Applejack kręciła się po pomieszczeniu. Czuła, jak rozpiera ją energia, której musi dać ujść. Najchętniej poszłaby do sadu i zaczęła nawalać w drzewa, ale było już po kolacji i na pewno zaczęliby zadawać dziwne pytania, na które nie umiałyby odpowiedzieć. Szczerze odpowiedzieć.

Padła na łóżko, a stare sprężyny materaca zatrzeszczały nieprzyjemnie pod jej ciężarem. Chciało jej się wyć. Bardzo chciała być szczerą, uczciwą. Ale w tej sytuacji nie istniały proste rozwiązania. Powrotu do starej Applejack nie było. Mogła tylko... Śmieszne, nic nie mogła zrobić. Pozostawało jej kontynuować to, co zaczęła i liczyć na to, że wszystko samo się ułoży. Bez skanda...

Puk-puk.

Applejack uniosła głowę.

„Proszę, tylko nie to”.

– Mmm... tak? – burknęła.

– To ja – rozległ się głos zza drzwi.

Apple Bloom.

– Ech... Wejdz.

Jej młodsza siostra powoli otworzyła drzwi.

– Nie prze...

– Przeszkadzasz.

Apple Bloom spojrzała w podłogę.

Kowbojka westchnęła i uniosła się do siadu.

– Coś się stało? – zapytała.

– To zdjęcie rodziców? – zapytała w odpowiedzi Apple Bloom, skinąwszy nosem na szafkę nocną.

Chociaż po tonie jej głosu było wiadome, że raczej zna odpowiedź.

Applejack spojrzała na fotografię koło łóżka. Zdążyła zapomnieć, że wczorajszego dnia wyciągnęła ją z rodzinnego albumu i postawiła obok, bo z nerwów nie mogła spać. Westchnęła głośno.

Jej młodsza siostra zrozumiała ją bez słów i przysiadła się do niej na łóżku.

– Mama wygląda tak ładnie – powiedziała nagle. – Jest taka podobna do cie...

– Zostawiła swoją rodzinę.

Applejack nie wiedziała, kiedy to powiedziała. Ale prawda była taka, że myślała nad tą kwestią ostatnio zbyt dużo razy.

– Co?

– Zostawiła Pearów. Dla taty.

Apple Bloom wpatrywała się w swoją starszą siostrę w kompletnym szoku. Zaraz jej wzrok znów powędrował do fotografii.

– Huh. Nigdy tak o tym nie myślałam – przyznała. – Ale wygląda na szczęśliwą... Rany Julek, ja bym chyba nigdy nie była w stanie was opuścić. Ty też pewnie nie... Jak się czułaś u wujostwa Orange? Pewnie było dziwnie, co?

Applejack zaśmiała się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Życie w wielkim mieście, tak. Niesamowite, że kiedyś naprawdę o tym myślała. Te całe wyższe sfery...

– W ogóle nie rozumiem tych bogatych kucyków – kontynuowała Apple Bloom. – To takie snoby, zapatrzone tylko w czubki własnych nosów.

– Hej – oburzyła się Applejack.

– No co? Powiedziałam coś nie tak? Przecież to prawda. Sama widziałaś tę całą elitę Canterlotu, Manehattanu. Wiesz o czym mówię. Poza tym...

– Nie wszystkie bogate kucyki są takie. – Applejack zamyśliła się. – A Sweetie Belle? Babs?

– Sweetie Belle to wyjątek. A Babs jest jedną z naszych, to Apple. Ale na przykład taka Diamond Tiara. – Apple Bloom skrzyżowała przednie kopyta. – Ona jest paskudna.

– Myślałam, że już się przyjaźnicie – zdziwiła się Applejack.

– To źle myślałaś! – wybuchła klaczka.

Z jej oczu potoczyły się łzy.

– Ona jest okropna, nienawidzę jej!

– Apple Bloom, spokojnie, opowiedz, co...

– Kiedy ja nie wiem, co! Nie wiem o co jej chodzi, stała się złośliwa, jeszcze bardziej niż wcześniej! Dzisiaj wyrwała mi mój sok i wylała mi go na głowę! Musiałam myć grzywę na przerwie i jeszcze nie miałam czym jej wytrzeć!

– Ojej... Naprawdę? – zdziwiła się Applejack.

Apple Bloom, cała zapłakana, przytuliła się do niej.

– Wiesz co, porozmawiam z jej...

– NIE! – krzyknęła natychmiast. – Wtedy wszystko pogorszysz. Myślisz, że takie kucyki jak jej rodzice cię wysłuchają?

Applejack spojrzała w podłogę.

– Ja... Ja...

– No właśnie! – zawołała Apple Bloom. – Oni postrzegają nas jak śmieci, bo nie mamy tyle pieniędzy! Ale wiesz co, ja bym nigdy nie chciała mieć takiej matki jak pani Rich. Mama była wspaniała! I ty też jesteś! Tak się cieszę, że cię mam, jesteś najlepszą siostrą pod słońcem!

Applejack nie mogła skupić się na pracy. Dzisiaj znów miała wyjść z domu wieczorem. Oczekiwanie na ten dzień ciągnęło się w nieskończoność, a kiedy ten nadszedł, żołądek wykręcał się jej na drugą stronę.

Chodziła w tę i w tę wśród jabłoni, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. A musiała jeszcze się przygo...

– Applejack!

To był jej starszy brat, Big Macintosh. A obok niego...

– Sweetie Belle? – zdziwiła się kowbojka. – Nie powinnaś być teraz w szkole?

– No właśnie – zaczęła biała klaczka niepewnie. – Panna Cheerilee kazała mi po ciebie przyjść. Bo Apple Bloom...

Gdy Applejack, cała zapocona, dotarła do szkoły i weszła do klasy, natychmiast zauważyła swoją młodszą siostrę, siedzącą w ławce, z założonymi przednimi nogami i wyrazem wielkiego oburzenia na pyszczku.

– Apple Bloom! – zawołała kowbojka. – Co ci strzeliło do głowy?

– Należało jej się – burknęła klaczka.

Do uszu Applejack doszło niewyraźne chlipanie. Przy biurku panny Cheerilee stała znienawidzona niegdyś przez Apple Bloom koleżanka z klasy, Diamond Tiara. Miała rozbity nos i wtulała się w swoją matkę, która posyłała siostrze pełne pogardy spojrzenia.

– Jak mogło do tego w ogóle dojść?!

– To bardzo dobre pytanie – podjęła temat kowbojka. – Apple Bloom?

– No bo ona jest taka okropna! – wybuchła żółta klaczka, unosząc wysoko kopyta. – Kiedyś myślałam, że się przyjaźnimy, ale to paskudna żmija i tyle!

– Co ty gadasz? Poza tym, przemoc nie jest...

– Tak, wiem, ale ja nie mogłam się powstrzymać! Jeszcze jak na mnie tak plotła, to jakoś to znosiłam, ale zaczęła wyzywać CIEBIE! Mówiła o tobie takie okropne rzeczy,

nazwała cię... no. – Apple Bloom przełknęła ślinę i rozejrzała się niepewnie. – Suką i wywłoką, i...

Applejack poczuła jak brakuje jej tchu.

– Apple Bloom! – zawołała Cheerilee. – Jak ty się odzywasz?

– Ja tylko powtarzam, co powiedziała Diamond Tiara!

– Diamond Tiaro, to prawda? – spytała karcącym głosem.

Diamond Tiara milczała. Odsunęła się od matki i wbiła wzrok w podłogę.

– Powiedz, dlaczego?

– Bo... Bo to prawda!

– Applejack jest WSPANIAŁA! – Poderwała się Apple Bloom, rzucając swojej koleżance mordercze spojrzenie. – A jeśli ktoś tu jest suką i wywłoką to jesteś nią ty!

Diamond Tiara zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Ty nawet nie wiesz, co to znaczy – wycodziła na koniec przez zęby.

– Klaczki – zaczęła znowu nauczycielka. – Uspokój...

– Ciekawe skąd w ogóle przyszedł jej taki pomysł do głowy – powiedziała Apple Bloom. – Żeby tak nazywać inne kucyki. Takie rzeczy wynosi się z domu, tak mówi...

– Apple Bloom, nie wolno bić innych kucyków. Nawet, jeśli mówią takie rzeczy.

Apple Bloom spuściła uszy.

– Ja przecież wiem, panno Cheerilee.

– A co do ciebie, Diamond Tiaro, nie wolno tak mówić.

– Ale to prawda – obruszyła się różowa klaczka. – Mamo! Ja... Ja nie chciałam ci mówić, bo się bałam, ale... Ale...

– Czego się bałaś? – Spoiled Rich uniosła jej głowę kopytkiem. – Też tutaj prostaczki?! Może ona cię regularnie bije? No powiedz, przyznaj się...

– Nie... Nie o to chodzi, mam... Bo... Bo miesiąc temu ja poszłam do Ligi Znaczkowej i...

– Gdzie poszłaś? Przecież wychodzisz jedynie do Silver Spoon...

– No, bo ona też tam była. Nie... nie chciałam ci mówić, bo wiem, że nie powinnam się z nimi zadawać. I miałaś rację, mamó.

– Ja zawsze mam rację, skarbie.

– I jak grałyśmy w planszówki, to mi się przypomniało, że miałam przynieść tę swoją grę, wiesz, tę o pociągach. No i się wróciłam do domu, ale totalnie zapomniałam, gdzie ją odłożyłam, ciebie nie było, chciałam poprosić Randolpha o pomoc, ale on miał wtedy wolne, a ja zapomniałam, że przecież zostawiłam tę grę u Silver i...

– Do rzeczy, Diamond Tiara.

– No i chciałam zapytać tatę. Ja wiem, że nie powinnam mu przeszkadzać w pracy, ale ja przecież obiecałam Sweetie Belle, że przyniosę tę planszówkę, a już i tak zmarnowałam w domu tyle czasu i tyle zabawy mnie ominęło... No i ta... Ta... Ta wywłoka się do niego kleiła! Mówię ci, mamó, ona siedziała u niego na biurku. Nawet mnie nie zauważyli!... Mamó, proszę, nie rozwódź się z tatą, ja...

– Applejack nie jest taka! – zawołała Apple Bloom, podnosząc się z krzesła. – Nie zrobiłaby tego! Poza tym, twój tata jest stary!

– Diamond, skarbie, ja rozumiem twoją złość, ale, na litość Celestii, nie zmyślaj takich rzeczy! – oburzyła się Spoiled Rich. – Zaszкодisz tylko swojemu ojcu! Ty wiesz, jakby to wpłynęło na jego reputację, gdyby to wypłynęło... Rzekomy romans z... Z tą ciemniaczką!

– Pani Rich... – zaczęła Cheerilee. – To jest szkoła, tu są...

Ale została zignorowana.

– Masz szczęście, że to tak niedorzeczne, że aż...

I w tamtej chwili Spoiled musiała coś dostrzec, może po twarzy, może po posturze, bo nagle umilkła.

– Nie... Nie wierzę w to, co słyszę! Przecież to absurd... Chcesz się dowartościować, tak? Taki ogier jak mój mąż by w życiu...

Applejack stała w bezruchu, ale jej myśli gnały jak szalone. Właśnie spełniał się jej najgorszy sen. Miała się przyznać? Zaprzeczyć? Wszystkie oczy skierowane były na nią, w tym te, należące do Apple Bloom. Apple Bloom...

Jaki dała jej właśnie przykład?

– A więc to prawda – wydusiła z siebie Spoiled Rich.

– Ja... Ja go kocham – wydukała Applejack.

– AJ...

– A kochaj go sobie! – rzuciła oziębłe różowa klacz. – Twoje uczucia obchodzą mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg. Ale jeśli myślisz, że on kocha ciebie, to grubo się mylisz. Może jesteś młoda i masz te swoje blond kudły, ale MÓJ mąż nie zostawi rodziny dla pierwszej lepszej lafiryndy, więc kopyta precz od niego, ty zawszona wieśniaro!

Applejack szła z Apple Bloom do domu.

– AJ... – zaczęła niepewnie klaczka.

– Ani słowa – odparła Applejack i pognęła do przodu.

Apple Bloom przyspieszyła.

– Ty naprawdę kochasz pana Richa?

Farmerka nie odwróciła się do niej.

– Tak.

Apple Bloom chyba trawiła tę wiadomość, bo milczała przez dłuższą chwilę.

– Ale... Ale on...

– Wiem.

Applejack naprawdę nie chciała o tym rozmawiać.

– Jak to się wszystko zaczęło?

Prychnęła.

– Normalnie.

– Wy się znacie chyba dość długo, no nie?... Ile to trwa?

– Niedługo.

– Myślisz, że pan Rich zerwie kontrakty?

– Nie wiem.

– To by chyba... No, poważnie zaszkodziło, nie?

Applejack nic nie odpowiedziała.

– Będzie lepiej jak o tym zapomnimy.

Applejack poczuła jak łzy zbierają się w jej oczach.

– Jak... Jak to? – wykrztusiła z siebie. – Przecież mówiłeś, że ona jest potworem! Że masz jej dość, że jest okropna dla ciebie i dla Diamond Tiary, że ją zostawisz i że będziemy...

I wtedy zrozumiała.

– Kłamałeś.

Filthy Rich spuścił głowę. Applejack wzięła głęboki oddech.

– Kłamałeś mi w żywe oczy! Nigdy nie zamierzałeś tego zrobić, prawda? Chciałeś się tylko zabawić, tak? A ja głupia wierzyłam w te twoje bajki, łykałam to wszystko...

– Sam w to kiedyś wierzyłem. Ale nie ma co się dłużej oszukiwać. Jesteśmy dorośli, Applejack. Musiałaś przynajmniej podejrzewać, że to nie wypali. I nie płacz, to niczego nie zmieni.

Applejack otarła kopytem twarz.

– Co teraz? – spytała, pociągając nosem.

– Nic. Będziemy żyć, jakby to nigdy nie miało miejsca. Jesteś młoda i ładna, kiedyś spotkasz jakiegoś ogiera. Wyciągnij kopyto.

– Co?

Filthy Rich skinął głową. Pomarańczowa klacz powoli uniosła przednią nogę. Gdzieś głęboko w środku liczyła na to, że pochwyci ją i przyciągnie do siebie, chociaż ten jeden, ostatni raz...

Ale brązowy ogier sięgnął do juków i położył jej na kopycie opasy mieszek.

– Co to? – spytała.

Ale tak naprawdę wcale nie musiała pytać. Doskonale wiedziała – to były pieniądze.

Cisnęła nimi z obrzydzeniem o ziemię.

– Nie jestem dziwką!

– Wiem, co zrobiłem – powiedział powoli Filthy Rich. – Tylko nie wiem, jak to naprawić. Przyjmij to jako prezent. Być może nie sklei twojego serca, ale na pewno przyda się twojej rodzinie.

– Niech zgadnę, to ona cię do tego namówiła, żeby zamknąć mi usta.

Brązowy ogier nic nie odpowiedział.

Applejack prychnęła i uśmiechnęła się.

– Masz rację. – Nasunęła kapelusz na czoło. – To było skazane na klęskę.

– Co mogę powiedzieć. Rodzina jest najważniejsza. Myślałem, że to rozumiesz, Applejack.